

OCALMY OD ZAPOMNIENIA – RELACJE REPRESJONOWANYCH W STANIE WOJENNYM

**Wywiad z Jerzym KANIEWSKIM
przeprowadzony przez Marię Bal
w Warszawie, dn. 21 grudnia 2007 roku**

Nazywam się Marynia Bal, jestem ankieterką Fundacji KOS. Celem naszej rozmowy będzie udokumentowanie pańskiej pamięci o okresie stanu wojennego. Chciałabym też zapytać o inne wydarzenia z pańskiej przeszłości, które w Pana ocenie mogły mieć znaczenie dla pańskiego życia w tamtym czasie.

Prosiłabym o przedstawienie się.

Nazywam się Jerzy KANIEWSKI.

Może jeszcze tylko miejsce i data urodzenia poproszę.

To jest 4.08.1948. W moje urodziny strzelają rakiety.

Warszawa?

Nie, Ostrowiec Świętokrzyski. Teraz już nie, ale jeszcze kilka lat temu Amerykanie robili tutaj festyny takie mocne. No tu gdzieś w okolicy.

Nie mówiłam Panu o naszym badaniu jeszcze. To ja bym chciała się od Pana najpierw dowiedzieć o Pana historii, Pana domu rodzinnym, czym zajmowali się Pana rodzice. Później bym chciała się dowiedzieć o Pana zaangażowaniu przed 81 rokiem, co Pan robił, czy w jakiś młodzieżowych organizacjach..

Czy w ZMP byłem?

No tak, albo w harcerstwie.. no a później takie troszkę luźniejsze pytania, generalnie o tej naszej historii. No to proszę mi trochę opowiedzieć o swoim domu, czym się zajmowali Pana rodzice?

No to jest, jak napisała Pani o Ostrowcu. Jest to takie miasto, które powstało przy hucie. 150 lat temu ktoś się zdecydował się na wybudowanie huty. To było zagłębienie tak zwane Staropolskie, Starachowice, Huta Skarżysko. I jak to w takim mieście, mój dziadek, ojciec pracował w tej hucie. Drugi dziadek był szewcem. Chociaż nie był szewcem, też pracował w hucie, ale jak go wywalili to musiał coś robić, i robił buty. Rodzice..

A mama czym się zajmowała?

Rosjanie jak w pierwszą wojnę światową, jak się wycofywali z tych rejonów zabrali tą hutę prawie w całości, razem z robotnikami. Dziadek znalazł się gdzieś za Tallinem, tam się ożenił i tam się urodził mój ojciec. W mieście, którego nie wymówię. Matka jest z Ostrowca, bo oni później wrócili z tego Tallina. Dalej to byłem ja, siostra była pierwsza.

Ma Pan więcej rodzeństwa?

Tak, jeszcze jedna siostra i brat, czworo nas było.

Młodszy, starsi?

Ja jestem drugi w kolejności, najstarsza jest siostra..

A jeszcze proszę mi powiedzieć, czym mama się zajmowała?

Mama.. skończyła podstawówkę, później pracowała w sklepie, później w internacie. Była kucharką w tym internacie. Ojciec pracował w hucie, na walcowni. To tyle.

A czy rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność..

To znaczy zbyt zaangażowani nie byli, z jednym takim epizodem. Ojciec już, nie wiem w którymś tam 50 roku, ja tego dokładnie nie pamiętam, był jakimś tam sekretarzem partii. Nie w mieście, to była w hucie działalność. Ale to było przed 56 rokiem, kiedy była cała zmiana i wrócił spokojnie do walcownictwa, bo to mu lepiej szło. To nie wpłynęło na mnie za bardzo, bo ja jeszcze nie kontaktowałem tego za bardzo. Chociaż pamiętam, w 53 roku taką wielką gazetę z portretem Stalina jak umarł..

Rodzice przynieśli?

Tak, bo to się wtedy kupowało Trybunę Ludu. Taką całą pierwszą stronę czarną pamiętam do tej pory. Przy hucie mieszkaliśmy na tyle blisko, że słyszeliśmy syreny. To stwarzało wrażenie.

A w domu rozmawialiście Państwo o sytuacji politycznej, mówiło się o tym?

Tak, tak. Ja Pani powiem, sprawy polityczne są w Polsce takie.. Ojciec był przez chwile zaangażowany, ale to trzeba było mieć specyficzne podejście i nie wiem, albo być cynicznym albo bardzo zaangażowanym, żeby znieść wtedy te komunistyczne metody. A on nie był ani tak ani tak, więc zrezygnował i dalej nie prowadził już żadnej działalności. Natomiast ze strony matki dziadek mój nie, ale jego bracia i moje babki, byli zaangażowanie w PPS, oni tam działali. Nawet później kiedyś tam, coś tam.. I w mojej rodzinie były takie dwa nurty, wcale nie prawicowe. To był ojciec taki tam no, powiedzmy należał do partii. I ze strony rodziny wspomnienia, bo tam należeli do POWu, tacy przedwojenni socjaliści, którzy inaczej na to patrzyli. I faktycznie to było widać po tych rodzinach.

A były jakieś tarcia?

Były, ale to nie była rodzina zaangażowana politycznie. Rodzice nie byli zaangażowani w politykę, nawet na 1go maja nie chodzili. Ale pojęcie o tym, co się dzieje w kraju miałem. Do tego w opozycji do tych rodzinnych tradycji ja troszeczkę inaczej to wszystko widziałem?

A w jakim sensie?

To chyba się wiąże z indywidualną postawą, tzn. ja byłem indywidualista. Pani pyta o organizacje, do żadnych się nie zapisałem, ja byłem indywidualista. Nie lubiłem takich skomasowanych akcji, robienia pod sznurek i mówienia haseł zgodnie z tym, co ktoś krzyczy. Pamiętam, że od zawsze tak było. Nie wiem, co na to wpłynęło. Na pewno nie rodzina, na pewno nie szkoła, w której ciągle zapisywali do jakiś organizacji.

A czy uczestniczył Pan w jakiś wyjazdach z zuchami?

Nie, no właśnie nie..

To znaczy, że nie tylko Pan się nie zapisywał, ale też nie uczestniczył?

Nie uczestniczyłem. Ja uczestniczyłem w innych obozach. Ja od 3 klasy stratawałem zawsze w jakiś zawodach, ciągle miałem zawody. Poczynając od łucznictwa, którego

wcale się teraz nie widzi. Takie nietypowe. Później lekkoatletyka, też nietypowe. W piłkę nożną nie grałem..

to też nietypowo..

No tak, tak. Rzuciłem oszczepem zamiast grać w piłkę nożną. A później, po studiach, żeby sobie coś poszukać grałem w badminton, też nietypowo. Jeszcze u nas nie znano badminton, jeszcze nie był wpisany do ligi, a ja już wtedy grałem prawie zawodowo. No i zasłaliśmy widzi Pani w dygresję.

I bardzo dobrze.. A proszę mi powiedzieć, chodził Pan do szkoły w Ostrowcu?

Tak, do podstawowej, a później, zgodnie z tradycją rodzinną do technikum hutniczego. Ale jakoś nie chciałem iść pracować do huty, mi się nie paliło. I wybrałem się na studia.

Gdzie?

Politechnika Warszawska, dział mechaniki i elektroniki PW. Ale później nie spodobała mi się Warszawa, bo tu coś się zaczęło dziać. Mam jeszcze zdjęcia z tego okresu, bo to był wtedy jeszcze Gierek, 72 rok, ale zaczęło brakować wszystkiego, a na prowincji było jeszcze. Wobec tego wzięłem stypendium z Nowej Dęby, to jest taki zakład pod Tarnobrzegiem. Francuzi wybudowali tam fabrykę amunicji jeszcze przed wojną. Nie zdążyliśmy jeszcze z niej postrzelać, Niemcy ją skończyli. Ale po wojnie się przydała produkowali bomby dla Wietnamu i żelazka, żeby było coś pokojowego.

I tam się Pan zatrudnił?

Tak, na początku, 3 lata tam pracowałem.

Ale tam Pan mieszkał, na miejscu?

Tak, tam się przenieśliśmy wszyscy, to znaczy rodzina przeniosła się, a ja pracowałem w Nowej Dębie.

I długo Pan tam mieszkał?

3 lata. Tyle, ile mnie stypendium zobowiązywało, bo uznałem, że to nie jest miejsce dla mnie i wyczytałem, że poszukują ludzi do Ursusa, bo licencję kupili właśnie. Nowoczesną i tak dalej. Dawali też tym poszukiwanym specjalistom, którym byłem, obietnicę, że dostaną mieszkanie w Warszawie, co wtedy było szaleństwo, no ale dawali. No i trzeba przyznać, że dotrzymali słowa. 2 lata wynajmowałem mieszkanie i po 2 latach dostałem mieszkanie z przydziału. To znaczy dostałem, spółdzielnia mi przydzieliła. Sprawy spółdzielni i mieszkań to jest osobny cały rozdział. Teraz się bierze i kupuje, a wtedy wymagało to zachodu, jakiegoś poparcia, żeby to swoje mieszkanie dostać. Ale fakt, że to nie było mieszkanie własnościowe, ja nie zarabiałem tyle, żeby je kupić, bo to byłoby łatwiej, ale zwykle mieszkanie spółdzielcze, które trzeba było odpowiednio dużo mieć podań i załączników. A mnie przypadkowo pomógł badminton.

A w jaki sposób?

Bo ja już zacząłem grać niezłe, że jak pracowałem w Nowej Dębie, stworzyliśmy zespół całkiem niezły, z resztą grał później w 1. Lidze. I poznałem ludzi tu z ursusa, jak miałem tu przyjechać, trzeba było wiedzieć, gdzie będę grał. Poznałem ludzi, wtedy takie zespoły były wspierane przez zakład, związki zawodowe, przez coś. Ten akurat był wspierany przez, Kazio Prętki (niewyraźnie?) był szefem tej całej organizacji, różne sporty uprawiał, ale ten badminton mu się najbardziej podobał. Miał poparcie zw.z. I tak

jako zespół mnie poznali. I tak przez Kazimierza Prętkiego miałem możliwość mówić, że grałbym lepiej, jakbym miał własne mieszkanie.

I poskutkowało?

To znaczy dużo ludzi dostało, nie wiem, czy to poskutkowało, bo jak oddawali bloki na Ursynowie a ludzi nie było dużo to dawali wszystkim. Także dostali tacy, co nie grali i też dostali.

No ale coś tam na pewno pomogło..

No ta.. Miałem poczucie, że sobie jakoś tam pomagam, a to zawsze człowiekowi dobrze..

Proszę mi jeszcze powiedzieć, wracając do Pana rodziny.. Czyli Pan się wyprowadził na studia?

Tak, jak miałem 19 lat i już nie wróciłem więcej.

A rodzina została w Ostrowcu?

Tak.

A później do dawnej fabryki francuskiej już się Pan ze swoją rodziną przenosił.

Tak, a no tak. W trakcie studiów już się ożeniłem. Na przedostatnim roku. Jak jechałem do Dębek to już miałem syna. Tak, szybko. Chociaż długo studiowałem. Wie Pani, 5 lat technikum i 7 lat studiów, człowiek już.. Także miałem dosyć Warszawy i siedzenia w ciasnej klitce w akademiku i dalej się zapowiadało tak samo, bo nie było szans. Uważałem, że nie wytrzymam długo. I ta obietnica w Nowej Dębie, że tam będę miał pracę i mieszkanie to dała skutek.

I później przyjechaliście wszyscy troje..

Czworo już, do Ursusa.

Do Warszawy, na Ursynowie

Tak, bo tam Ursus tam dziwnym trafem dostał mieszkania na Ursynowie. Sporo tam ludzi mieszkań było dla Ursusa przeznaczonych na licencji, Sporo ludzi pracowało, z tysiąc może.

A było tak, że widział Pan znajomych z pracy?

Tak, tak, to właśnie było tak, że praktycznie w tych blokach ursusowskich pracowali ludzie, którzy się spotykali tu i tam, tylko po drodze nie mogli się spotkać, bo to praktycznie było po drugiej stronie Warszawy. A do tego przez Śródmieście trudno się jedzie, bo to się robi kolana. A takich bezpośrednich samochodów to nie było, więc zawsze były kłopoty z dojazdem.

A organizowaliście się jakoś, do tych dojazdów?

Na rowerze? To nie były czasy samochodów.. Wtedy samochód to miał dyrektor i..

I tyle.. Czyli tak, do żadnych organizacji Pan nie należał, harcerstwo Pan ominął wielkim łukiem..

Nie no, należałem do jednej na studiach, ZSP, ale jak zamienili to na SZSP to już zrezygnowałem. Nie no, miałem ten epizod z 68, niech Pani nie zapomina.

A to proszę opowiadać!

A to był ciekawy epizod. Opowiem go w skrócie, chociaż dla mnie mocno zapadł w pamięć. Bo wbrew powszechnej opinii to nie Uniwersytet najbardziej tutaj rozrabiał w Warszawie, tylko Politechnika. Myśmy zorganizowali strajk okupacyjny, który został rozwiązany już po wszystkich perypetiach. Tylko na PW był strajk do ostatniej chwili. Został rozwiązany po 4 dniach, nad ranem. I myśmy okupowali budynek, no nigdzie tak długo wtedy nie było tych działań prowadzonych.

A dlaczego się Pan przyłączył do tych działań wtedy?

To znaczy to nie było tak, że tylko wybitne, ludzie, którzy nie lubili. Wtedy nas była większość. Nie lubiliśmy „Sztandaru Młodych”, gdzie pisało się źle o studentach, ta nagonka. Powiedzmy 80% studentów tego nie chciało. Pamiętam zebranie na naszym wydziale, przyszedł dyrektor, każdy wziął i podpalił sztandar młodych. Na hali źle to wyglądało.

A mieliście jakąś organizację, jakoś się zrzeszaliście?

Nie, to było spontaniczne, aż za bardzo spontaniczne. Bo każdy wtedy próbował coś wymyśleć, ale jakoś udało się szybko tą organizację stworzyć na PW. Bo my byliśmy na Narbutta, to my byliśmy zbyt odlegli od centrum, przeszliśmy do gmachu głównego i tam się odbywały te wszystkie. Pamiętam, przyszedł człowiek, grał Etiudę Rewolucyjną Chopina, było podniosłe. Robiliśmy kanapki, drukowaliśmy ulotki. Ja byłem dopiero na 1 roku, także nie brałem udziału, nie byłem w szefostwie. Myśmy wykonywali czarną robotę. Ale nie z tym jest związany ten mój problem. Mówię dużo ludzi, w zasadzie wszyscy protestowali, ja byłem tylko wśród tych, co protestowali. Mój problem zrodził się z tego, że my na PW tak było, że 1 rok jeden semestr chodził na uczelnie, a 2. Semestr chodził na tzw. Praktyki robotnicze. Nie wiem, kto to wymyślił, Gomułka jeszcze. Pracowaliśmy jako robotnicy w hucie, ja akurat w hucie wola, tzn. w Zakładach Wola. Tam był aktyw robotniczy, a my nie przyszliśmy do pracy, bo strajkowaliśmy na uczelni. No i mnie wyrzucili, tak jak wielu wyrzucali ze studiów. Przy czym mnie nie ze studiów, tylko z pracy. Więc ja jeszcze byłem studentem, natomiast już wiadomo było, że nie zaliczę praktyki. Także miesiąc półtora nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Mieszkałem w akademiku, na praktykę już nie mogłem pójść, bo mnie wywalili. Wtedy mnie Dajan nazywali-bo byłem dosyć ciemny i taka nietypowa uroda, wobec tego mój mistrz, który był w partii gdzieś wysoko uznał, że jak mnie Dajan nazywają to już wie, kim ja jestem. Nie było szans, żeby tam wrócić. Wtedy mi pomógł profesor Gosztowt, był u nas dziekanem chyba na wydziale. Poszedłem do niego i powiedziałem. To był człowiek, on już umarł, ale wydaje mi się, że profesorem był dobrym i jako człowiekiem. Wspomniał, że w trakcie wojny ukrywał się koło Ostrowca, wspominał hutę, faktycznie później sprawdziłem on takim domowym sposobem zrobił prasę hydrauliczną. To był specjalista od pras hydraulicznych, z resztą ja później zrobiłem u niego dyplom właśnie z pras hydraulicznych. I on prywatnie napisał list do jakiegoś swojego wychowanka i przyjął mnie na praktykę. Ale to tylko był przypadek, bo ten prodziekan, który był od praktyk poszedł na urlop i ja mogłem iść do Gosztowta. Bo tamten to wyrzucał wszystkich. To moje niezdecydowanie te 1, 5 miesiąca co nie wiedziałem co robić..

To Pana uratowało.

To mnie uratowało, bo jakbym poszedł od razu to już był po prostu w kamaszach. On by się dowiedział, że mnie wywalili, bo wtedy na uczelni nie wiedzieli, był dosyć Misz-masz. Nawet jak tam pisali, to nie było do kogo, bo ja miałem dopiero donieść dokument, że zaliczyłem w sierpniu.

A co rodzice na to? Jak się dowiedzieli..

Nie no, nic nie wiedzieli. To było dla nich zbyt skomplikowane. W Ostrowcu nie było strajku, nie było studentów. Nie wiedzieli co my się tu wygłupiamy.

A proszę mi powiedzieć.. Ursus to jest połowa lat 70tych, jak Pan zaczyna pracować..

78 dokładnie.

A jeszcze przepraszam, czy na studiach coś pan jeszcze rozrabiał?

Nie, po 68 roku no mówię, nagle zrobili zamiast ZSP - SZSP, do którego już się nie zapisałem. No i nie, byłem singiel, to znaczy z kolegami. Nie uczestniczyłem w żadnych działaniach ani pro, ani opozycyjnych. Nie docierały do nas żadne działania, ani my żeśmy nie organizowali. Moi znajomi nie byli z rodzin aktywnie politycznie, no bo to przecież jest tak, że te grupy opozycyjne powstały z rodzin, które były aktywne politycznie. Czy to przed wojną czy to po wojnie? Niektórzy przed, ale większość to były rodziny aktywne politycznie po wojnie. Moja tak jak powiedziałem, aktywność była tak..

A miał Pan kolegów takich zaangażowanych poważniej?

Takich poważnie, to nie. Takich, którzy uważali, że dla dobra swojej kariery, rodziny dobrze jest się zapisać do SZSP, do partii chyba na studiach nikt nie należał. Później moi koledzy należeli, ale..

A w drugą stronę?

Nie, z moich kolegów nikt się wybitnie do opozycji nie rwał. Ostrowiec to jednak robotnicza enklawa, tam nawet mówili „czerwony Ostrowiec”. Tam SLD jeszcze do niedawna wygrywało wybory. Oleksy i inni notable stworzyli taką szkołę, żeby mogli wykładać, i tam jeździli na wykłady. Także to było takie środowisko.. Także poznałem tutaj na studiach znajomych nie z Ostrowca, później coraz więcej. Teraz w zasadzie nie mam znajomych z Ostrowca, no ale to nie byli aktywni działacze polityczni, ponieważ ja grałem w badminton, ja nie chodziłem na wiece, tylko byłem niechętny temu co się dzieje. I to nie z przyczyn emocjonalnych, bo jak Pani widzi rodzina mnie nie nastawiła emocjonalnie, tylko typowo rozumowych. Ja to przeanalizowałem sobie intelektualnie i uznałem, że to jest złe, z każdej strony.

A dlaczego?

Głównie co jest.. Taki młody człowiek, który jest taki no, w miarę ambitny. Bo mi się wydawało, że umiem całkiem sporo, że nauka całkiem nieźle mi idzie, i że mam jakąś tam wiedzę. Brak, powiem tak szczerze, to prawie jak w Postaniu Listopadowym. Brak możliwości kariery, nie miałem prawie wcale możliwości się rozwijać. Bo miałem albo tak, poprzez te partyjne kanały, których nie cierpiałem z przyczyn oczywistych. Bo wiadomo było, jak się tam pójdzie, to najpierw trzeba długo, długo słuchać, żeby się później długo, długo deptać, jeżeli się tylko ktoś zdobył. Negatywna selekcja i to mnie najbardziej zniechęciło, tak ewolucyjnie. Wtedy, za komunizmu wybijali się ludzie, którzy nie byli najlepsi, tylko którzy spełniali określone oczekiwania, które nie dawały później dobrych wyników dla kraju, dla ludzi. I to jest.. Ja uważałem, nie to, że mi się nie podoba.. Po prostu niesprawne, to jest prowadzące do degradacji. Z resztą to było widać w porównaniu do Zachodu. Na zimno ich nie lubiłem.

To proszę mi powiedzieć, w którym roku zaczął Pan się angażować?

Nigdy.

To proszę mi powiedzieć, co się działo w tym Ursusie?

W Ursusie pracowałem na licencji. Przyznam się, nie pracowałem na licencję, ponieważ tych ludzi, co pracowali na licencję nie mieli co robić. My przez 1,5 roku nie mieliśmy co robić. Nas posadzili w salce i kazali zapoznawać się z dokumentacją angielską. No i myśmy się zapoznawali, zapoznawali. Ona była dość skomplikowana, bo Massey-Ferguson już od wielu lat działał, jego te wszystkie urządzenia mają ogromną tradycję, każda część była zmieniana wiele razy. Jeszcze nie było komputerów, tam trzeba było każdą zmianę prześledzić. No ale co dalej. Licencja się opóźniała, ja byłem inżynier technolog, powinienem pomagać przy konstruowaniu, konstruować nowe części, a tego nie było. Bo ciągle się spóźniały maszyny, nie było pieniędzy na inwestycje, ona kulała, w zasadzie nigdy się nie skończyła. No i tak przesiedziałem niedługo, no bo właśnie..

Kiedy Pan zaczął pracować?

W 77 roku, rok po tych rozruchach, co esbecy się tak.. Bo tam ileś osób z nas, co działaliśmy w „S” przyszło w rok po 76 roku..

Czyli skończyliśmy na Pana historii w Ursusie, pracowaliście 1,5 roku..

Tak, tak.. ale ja już chyba w 79 to nie wytrzymałem tego odpoczynku, bo to człowiek był młodszy, teraz to by się człowiek tak tym nie przejmował. I napisałem pismo do dyrekcji, żeby mnie gdzieś przenieśli, bo ja już nie mogę wytrzymać, że tracę w ogóle kontakt z zawodem. I poszedłem do działu konstrukcyjnego.

Czyli przenieśli Pana?

Tak, przenieśli. Też w Ursusie. Znowu dostałem się trochę z deszczu pod rynnę. Tam nie mieliśmy co robić, a u głównego konstruktora, bo ja poszedłem jako technolog, konstruktor narzędzi to jest podobne, poszedłem tam. Okazało się, że narzędzia też już Anglicy, albo ktoś inny zrobił. To dlatego, że licencja to było trochę pieniędzy. Wobec tego, jeżeli by to robili pracownicy w Ursusie to by dostali zwykłe pensje i nic poza tym. A ponieważ były pieniądze, to dyrekcja i ludzie związani z tą licencją uznali, że można na tym zarobić. W związku z tym wszystkie narzędzia i kroniki do pras, dali zlecenia poprzez SIM do różnych ośrodków, był taki SIM w Kielcach. Narzędzia były wykonane przez ludzi z poza Ursusa..

Czyli znowu, de facto nie miał Pan pracy, zajęcia.

Miałem, ponieważ oni wykonywali te.. nie znali realiów, nie wiedzieli do jakich maszyn. To był jeden kłopot, a dwa, płacono im od formatki tzn. od tego, ile zajmuje rysunek. Teraz to się rysuje w komputerze, a kiedyś na kalce. Więc można było policzyć ile metrów kwadratowych zajmuje rysunek, i od tego im płacono. Wobec tego ci ludzie nie szczydzili tej kalki i wszystkie rysunki były dwa razy większe niż należało. Wobec tego, my jako pracownicy dostawaliśmy te wyniki i drapaliśmy, zmniejszając ich wymiary, a niektóre rzeczy to trzeba było od nowa narysować. I to właśnie okazało się, że to była moja praca. Znowu głupia, drapanie cudzych rysunków, za jakieś liche pieniądze. Liche bo liche, ale beznadziejna. Niedająca znowu żadnych.. Poza tym wie Pani, przyjazd do Ursusa, do Massey-Fergusona to było cofnięcie się o jeden wiek do tyłu w technice. Francuzi zrobili nowoczesną fabrykę i tam wymogi były zupełnie inne jak się produkowało rzeczy i precyzyjne i takie niebezpieczne..

No dobrze, czyli mamy rok 80?

79

Co Pan robi? Pan się angażuje? Bo tam się zaczyna już coś dzieć w Ursusie..

Nie, bez przesady..

Jakaś bibuła krąży..

Tak, ponieważ po 76 roku powstał KOR. Słyszeć trochę..

Bierze Pan w tym udział?

Nie, ponieważ KOR wcale nie interesuje się naszym działem technicznym, wciąga ludzi. Ich interesują raczej robotnicy, których tam jest 16 tysięcy, a nas tysiąc. Poza tym powiedzmy, ludzie, którzy nie zastrajkują. Ta nasza techniczna grupa to gadali, tak raczej.. ale żadnych działań tam by nikt nie podjął. Może by podjął, ale zdecydowali, że szkoda działań, ci ludzie z KORu, że lepiej pozyskać sobie robotników. I chyba słusznie zrobili. Także bibuła chodziła, ale robotników.

A czytał Pan czasem?

Tak, ale takim językiem pisana, nie do mnie były te słowa i te dosyć prymitywne argumenty. Nie to nie ja byłem, to nie ten poziom. Nie dlatego, że oni pisali bo nie miał kto pisać, ale po prostu też była taka agitacja, czy informacja, skierowana do konkretnej grupy i ona by nie zainteresowała człowieka, który to wszystko troszeczkę inaczej to wszystko postrzeża i oczekuje innych argumentów..

Czyli z KORem Pan się nie związał, trochę tej bibuły wpadało w ręce.. i do którego roku tak?

Powiem tak, w życiu są różne takie.. ponieważ zarobki były bardzo słabe, a to mieszkanie, co dostałem z Ursusa nawet nie kupiłem do nich mebli, bo nie miałem za co, bo to były takie czasy, że nie dawali kredytów. Sporo już ludzi robiło takie wyjazdy, nie tylko z Ursusa, nawet docenci i profesorowie wyjeżdżali tam malować. No i mnie się udało. Nasz kolega jakiś przyczółek tam znalazł. Wyjechałem w 80 roku, szykowaliśmy się do tego długo. W końcu na miesiąc, na półtora nam się udało wyjechać pod Kolonię, w RFN. Tam był zakład, który przygotowywał ogródki przydomowe. U nas rzecz nieznana wtedy, a tam było już tak jak teraz, że takie zakładziki, które robiły ogródki, sadziły dwudziestoletnie drzewa, to już działało w pełni, szefowa jeździła do Japonii po nowe roślinki. I my tam poszliśmy pracować, jako siła robocza. I tam przepracowałem 1,5 miesiąca, co w wyniku finansowym było 8 lat w Polsce. Niesamowite przebicie. Już przed tym wyjazdem wydawało mi się, że w Ursusie nie wytrzymam. Czuję, że tracę kontakt ze swoim zawodem, bo to nie było to, o czym marzyłem kończąc studia. Jeszcze liczyłem, że coś znajdę, że nie będę jakiś właściciel, ale specjalista. Bo lubiłem ten zawód, może wbrew pozorom nudny, ale technolog to do tej pory mam taki sentyment.

No i co po tym powrocie się stało?

Wie Pani, jeżeli ktoś dostał w pewnej chwili 8 letnią pensję to się tak troszkę lepiej czuje. Wróciłem 15 sierpnia z tego RFNu. Po tym zakładzie się rozglądałem, jak zwykle jej nie było, można się było wymigać od tego drapania innych prac. Znowu napisałem do dyrekcji, żeby mnie skierowali na jakieś stanowisko, gdzieś gdzie jest jakaś praca. Mam tam ja nawet gdzieś taki papier. Dyrektor techniczny napisał, że odbiorą. Nigdy mi nie odpowiedzieli na to pismo, ponieważ już nie zdążyli.

Strajki się rozpoczęły?

Tak, strajki się rozpoczęły i ponieważ ja byłem w takim nastroju, podenerwowany tym wszystkim, co się dzieje. Ta degrengolada. Dzień wcześniej, tam jest data. Były już te

końcowe rozmowy i było wiadomo, że te 21 postulatów przechodzi. I w Ursusie, tak jak chyba w całym kraju, stare związki próbowały się odnowić, próbowały przechwycić te argumenty, te punkty z tych postulatów. Jeden z moich znajomych, którego znowu znajomym był jakiś tam działacz związkowy u nas na wydziale, ale ja go nie znałem. Wydawało się, że sprytnie postąpią i zrobili taką listę, apel, że ileś tam postulatów naszych, wydziałowych i na końcu ktoś dopisał postulat: popieramy postulat gdański – wtedy było dobrze widziane popierane dobrych postulatów. Ktoś dopisał, muszę się przyznać, że nie ja, popieramy powstanie wzz. I jak chodzili z tym, przyszli do mnie, nie wiem, który jestem na liście, tam 15 chyba. Uznałem, że to jest dobry punkt i za tym warto pochodzić. Wziąłem tą listę i przeszliśmy się po wszystkich ludziach, to było chyba ze 170 osób i chyba prawie wszystkie podpisały. Już na drugi dzień, jak ogłoszono, że te zz mogą powstać, to my napisaliśmy drugi, że w związku z tym, że te związki mogą powstać, to wyrażam swój akces do wzz. I też przeszliśmy przez wszystkich ludzi też każdy podpisał. Mówiliśmy – poprzednio popierałeś to teraz proszę bardzo. Był taki nastrój, że wszyscy podpisali akces do nowych zz.

To trzeba było założyć.

Tak. Z tym moim kolegą poszedłem do Bujaka, mówię: nasz wydział jest. I tak zacząłem działać. Dopiero 1 września wtedy poznałem Janasa, Bujaka i innych. Bo tam już grupa działała, poprzednio ich nie znałem, nie kontaktowałem się wcale. To było nasze 1 spotkanie. Ja przyszedłem z lista ludzi, którzy chcą należeć do nowych zz. To się nazywało NSZZ.

I od razu je powołaliście?

Nie, powstał komitet. To była później już cała taka procedura, ja wpadłem w cały ten wir tutaj. Ponieważ mój kolega studiował prawo uznaliśmy, że bardzo ważną działalnością są dokumenty. Wtedy wszystko było na tak.. Bo i dyrektor chciał się czymś podeprzeć, wobec tego zaczęliśmy pisać o przyznaniu tego.. Po prostu, żeby to wszystko było sformalizowane, nazwaliśmy się Komisja Prawna, chociaż nie byliśmy prawnikami, ale nazwa nam się spodobała. I chcieliśmy wszystko wywalczyć, to co uzyskano w Gdańsku. Wobec tego te postępowania, zgodnie z prawem obecnym i tym nowym, chcieliśmy wszystko oprzeć na prawie, bo przecież nie na sile, mieliśmy przecież karabinów. I ta cała komisja najpierw w Ursusie, a później żeśmy zaczęli tworzyć ten Region Mazowsze. Były kłopoty z Hutą, bo ona też chciała tworzyć Region Mazowsze, no ale Ursus przecież był lepszy, później przyszli ci ludzie z KORu: Wójec, Macierewicz. Kuroń to mniej, przychodził pogadać. Do pracy to był bardziej Wójec, Naimski, sporo wtedy ludzi przychodziło. Jako doradcy z prof. Chrzanowskim jako komisja prawna, przez jedną noc napisaliśmy statut związku. Napisaliśmy, trudno powiedzieć. Prof. Chrzanowski przyjechał z Gdańska i przywiózł taki wstępny a my tylko poprawiliśmy i został przegłosowany NSZZ. Szukaliśmy jakiejś nazwy „Mazowsze”. I to był już 4 września, więc jak Pani widzi to była bardzo szybka nauka. A ponieważ nie byłem zaangażowany politycznie, ani emocjonalnie, że nie lubiłem tamtej strony. Ja ich nie lubiłem tak czysto praktycznie, uważałem, że powinni odejść. Wobec tego, mój kolega też nie był taki ambitny, ani zapalczywy. My chcieliśmy to rozegrać powoli, żeby mieli czas gdzie odejść, żeby to była sprawa nieoparta na sile, ale że wygraliśmy pewien etap w tym Gdańsku. Postępowaliśmy wg mnie zgodnie z tym. Później okazało się, że nie byłem w stanie, nie byłem przygotowany na to, żeby być szefem sekretariatu Mazowsza. Bo ja przyszedłem, ale tylko na Hożą, jak już była Szpitalna to tam przyszedł Janek Łojak, który nie żyje już z resztą. A jak później po nim sekretarzem został Onyszkiewicz, znał języki, a wtedy się okazało, że bardzo nas kochają na świecie i przyjeżdżało

mnóstwo delegacji i ten kto prowadził sekretariat musiał znać języki a ja nie bardzo. Wobec tego, i Łojak też nie, wobec tego Onyszkiewicz, bo dobrze znał angielski, nadawał się na tą osobę prowadzącą.

No ja wróciłem do Ursusa, bo na tej Hożej byłem ze 2 tygodnie i wtedy z Janasem..

Ale mógł Pan pracować dalej w Ursusie?

To znaczy pracować. Niech Pani tak nie mówi. Spotkania były codziennie i w pewnej chwili pewna grupa została oddelegowana do pracy związkowej. I ja już nie wróciłem na deskę do pracy konstruktora. Później były wybory, zostałem wybrany do prezydium zarządu fabrycznego, a później zostałem wybrany do Hrubieszowa. Także już do zawodu nie wróciłem po 80 roku.

A dlaczego Pan zaczął się angażować. Rozumiem, że to pod wpływem emocji, chwili, zbieg paru..

Emocji nie. Ja może bym wcześniej coś robił, gdyby były takie działania. Ten moment kiedy prawnie można było.. Ja nie pochodzę z Poznania, ale z Kongresówki, ale wydawało mi się, że nie mamy siły, że nie można siłą przewalczyć komunizmu. I wydaje mi się do tej pory, że to nie była chwila, ale wykorzystanie chwili i zbieg pewnych możliwości. Oni wtedy się odkryli, pozwolili na formalne działanie. I żeśmy wtedy mówili, że jeśli można formalnie działać, to to trzeba wykorzystać. Później były różne takie etapy w tym Ursusie, takie siłowe jakieś, ale ja ciągle byłem przeciwko, bo uważałem że nie wygramy. Z wojskiem, z milicją.

Nie wierzył Pan w to..

Nie, nie wierzyłem w rozwiązanie siłowe.

A jak zareagowała Pana rodzina, jak się dowiedziała, że Pan w tych związkach zawodowych się udziela i ważne działa?

Ja nie wiem, jak zareagowała, bo jej za bardzo nie widziałem. Przychodziłem do domu już późno wychodziłem rano. Nie no, jak żona by mi robiła.. no opór to na pewno bym to poczuł. A jak nie czułem, to znaczy, że się chyba zgadzała na takie działanie. Z resztą ona chyba nigdy nie wierzyła, że ja się zapiszę. Z resztą my się już dobrze znaliśmy, ona wiedziała kim ja jestem, jakie mam zapatrywania na ten ustrój i na ten sposób działania. Ja nie ukrywałem tych swoich poglądów. Mnie ciągle źle traktowano, już w nowej dębce, głośno i wyraźnie mówiłem gdzie tylko mogłem, że mnie się to nie podoba, argumentowałem. Nie robiłem afer, demonstracji, tylko się starałem wśród znajomych, gdzie tylko mnie zaprosili, zawsze mówiłem jakie jest moje zdanie. Zatem nigdy mi nawet nie zaproponowano, żebym został członkiem partii, wszyscy doskonale wiedzieli, kto ja jestem.

A po pewnym czasie, jak Pan rozmawiał z żoną, jak ona to widziała?

Żona najwyraźniej mnie lubiła, to znaczy tak to chce widzieć. Raczej wtedy nie liczyła na żadną koniunkturę, że coś z tam z tego będzie. Natomiast nie, nie robiła mi tu żadnych kłopotów.

A udało się Panu pozyskać jakieś inne osoby do działania?

To znaczy się moi znajomi się zaangażowali w to..

Z zakładu?

Tak..

A z poza?

Nie, bo to było tak. Mój znajomy z Ostrowca, pracował tam. Byłem u niego, on był kierownikiem, członkiem partii, no i ponieważ był kierownikiem, chciałem go trochę.. Jednak była różnica, kierownictwo ludzi w Ursusie jednak nie zapisało się tak gremialnie. Próbowali założyć jakieś niezależne ZZ kadry kierowniczej. A szczególnie partia miała taki betonowy elektorat swój, sławny z resztą w całym mieście, bo beton z Ursusa, to był taki solidny beton. Ci ludzie nigdy nie uznali..

A z PW koledzy?

Ponieważ ja wyjechałem..

Aha, to się urwały kontakty..

Tak i jak ja wróciłem to ja miałem kontakty już raczej tylko z Ursusem.

A czy to Pana zaangażowanie przyniosło Panu jakieś korzyści?

No korzyści, jakie korzyści?

Myślę o jakiś fizycznych korzyściach.

Ja powiem Pani tak, to jest dość skomplikowana sprawa, bo czasami nawet tak żartujemy, że jakby mnie nie wywalili z Ursusa to może nawet musiałbym odejść, jakbym nie poszedł do więzienia. Nie wiadomo, co by się stało. Trudno powiedzieć, co by się stało gdyby nie „S”. Nie wiem, co by się stało, czy bym wyjechał. Ja wtedy myślałem, żeby nauczyć się jakiegoś języka, wtedy była taka organizacja, która wysyłała polskich inżynierów w świat, no to myślałem, że może tamtą drogą znajdę swoje miejsce i żeby zarobić. Nie powiem, nie było łatwo, wtedy już dwoje dzieci. Wtedy taki inżynier jak nie robił jakiś takich lewych rzeczy, nie należał do SIMPU i robił takie formatki, to mu ciężko było. Znaczący ciężko, można było żyć, bo człowiek żył na takim minimalnym poziomie to mógł żyć, ale wtedy nie było mowy o samochodzie, o wyjeździe za granicę, nawet wczasy jak nie były zakładowe to też nie dobrze. To był bardzo niski poziom, takiej egzystencji a mnie się to nie za bardzo podobało.

To jeszcze proszę mi powiedzieć.. Mamy wrzesień, zakładacie wzz. Jak długo Pan działa w tych..?

Do końca.

Do 81 roku?

Tak, albo i dłużej, bo w Hrubieszowie też działałem.

No dobrze, to przejdźmy teraz do 81 roku. Gdzie Pan mieszkał wtedy..?

Na Ursynowie..

Miał Pan żonę i dwójkę dzieci..

i nawet psa jeszcze.

I co się dzieje 13 grudnia?

13 grudnia była niedziela rano.

12tego był Pan w pracy?

Byłem. 13tego rano niedziela, późno wstaję, ale coś mi mówią, że w telewizji jakieś dziwne rzeczy się dzieją. Ja patrzę a w telewizji jest generał przemawia. Wtedy

wydawało mi się, że oszalał, że to jest jakaś maskarada. Wydawało mi się niemożliwe, żeby spróbowali zaatakować „S”, czuliśmy się mocno. Później przyjechali do mnie znajomi z Ursusa, no co robimy? No strajk robimy w Ursusie. A ponieważ już wiedzieliśmy, że zwijają z domów, a pomnie nie przyszli, kolegę jednego, drugiego zabrali, a po mnie nie przyszli. Nie wiem dlaczego, listy robili wcześniej, nie wiem, nie dociekałem dlaczego. Kilku osób nie zwinęli z tego naszego prezydium. Po południu już było szaro, wyjechaliśmy do Ursusa i już nie spaliśmy w swoich domach. Przespaliśmy się u znajomych w Ursusie, po to, żeby było bliżej do zakładu. Do północy pisaliśmy ręcznie ulotki, nie było maszyn do pisania, komputerów.

A co pisaliście na tych ulotkach?

Hasła były chyba dwa: znieść stan wojenny i wypuścić internowanych. Takie, żeby trafiły do ludzi, żeby był konkret. Rano poszliśmy, takimi drogami, też obawialiśmy się, że nas zatrzymają. Poszliśmy do zakładu no i zaczął się strajk od rana. Który skończył się na drugi dzień o 3 w nocy, także nie długo żeśmy strajkowali.

I jak to wyglądało?

Niedobrze. Dlaczego niedobrze? Przyszło część ludzi tylko. Na początku było zupełnie fajnie, 16 tysięcy ludzi to potężny zakład, damy sobie radę. Ale później w ciągu dnia napływały informacje, ludzie zaczęli się zastanawiać, zaczęły dochodzić informacje ile to czołgów, transporterów zbliża się do Ursusa. No i zaczęło nas ubywać. Przyjechał Lipski Jan Józef. On miał taką, może dobrą taktykę – nie walczyć. Ale z ludźmi, zwłaszcza z robotnikami, to ciężko ich przerobić na Hindusów w ciągu jednego dnia, myśmy byli załogą walczącą, myśmy strajkowali. Trochę za jego namową, my z resztą też żeśmy nie wiedzieli, bo ja akurat byłem szefem tego strajku. Bo Janas i Bujak nie dojechali już, nie zostali złapani, ale do Ursusa już nie dojechali. Nie wiedzieliśmy, jak to rozegrać, zwłaszcza, że ten bojowy nastrój załogi zanika, zaczyna się nas kurczyć. Walczyć nie mogliśmy, bo ja osobiście nie chciałem. A poza tym nikt już, jak zobaczył te wozy bojowe, już nie wiedział jak to robić, tylko koktajle Mołotowa kombinowałem. Ale to było tylko fajerwerk, ale tym się przecież nie zabija, nie można walczyć, tylko można dla telewizji ładną tą.

No i co tu dużo mówić, zostało na 400 z 16 tysięcy załogi. Zaczęło być takie czy warto tutaj zostać, bo było słyhać, że i hutę zwinęli.

Ale mieliście radio?

Nie, było tak, że mieliśmy takie czujki, ludzi, którzy jeździli na motocyklach. Wtedy była zima, a oni jeździli na tych motocyklach, na czym się dało, żeby zobaczyć to tu, to tu. Mieliśmy informacje od ludzi, których żeśmy wysłali, żeby się dowiedzieć, co tam się dzieje. Także się orientowaliśmy, tam zarząd i te kierownictwo tego strajku. Wiedzieliśmy, że nie jest dobrze w Warszawie, że to nie jest taka sprawa jak jeszcze miesiąc temu, jak krzyknięto w Regionie Mazowsze „strajk”, to wszyscy próbowali się przebijać, kto jest mocniejszy. Tym razem było inaczej, nastroje były złe, nie było komu zagrzewać do walki. Ludzie też nie była jakaś zapiekłość jak na Śląsku. Tak jak mówię, zostało nas 400. Przyszli o trzeciej.

Popołudniu?

Nie, w nocy, już nad ranem. Poczekali, aż się wykruszy jak najwięcej no i nas spacyfikowali. Okrążyli nas w takiej hali, bo myśmy zeszli, ze wszystkich hal się zgromadziliśmy w jednej. Te 400 osób mówi się dużo i mało. To jest mimo wszystko 400, spora grupka. A ich przyjechało ze 100, 20 weszło na salę. Czuli się niepewnie, ale

to jakiś oddział, w panterkę, wskoczyli z jakimiś tam uzi czy kałasznikowami. Ale nie było walki. Oni się chyba więcej bali, niż my, że się zacznie. Bo ich było mało, widocznie im się wydawało, że jest nas jeszcze mniej. Jak jeszcze coś byśmy zaczęli robić to by musieli strzelać na ostro, bo by się bali o siebie. No ale nic takiego nie było. Przez taką bramkę nas przeprowadzili, wybierali, 60 osób zabrali na Opaczewską na dołek.

A wie Pan kogo zabierali? Według jakiej listy?

To znaczy mniej więcej wiem. Tych ludzi, którzy tam aktywniej troszkę działali w trakcie tego strajku. Później do rana nas przesłuchali, w takiej tygrysówce zamknęli, później nas wybierali po jednym na górę prowadzili. Tam prokuratorzy byli w 5 salach, po prawej po lewej.

Jak długo trwało takie przesłuchanie?

Krótko, oni już wszystko wiedzieli. Nie tak jak Pani.

[śmiech]

Wiedzieli od swoich informatorów, pytali tylko o nazwisko i imię: a co robiłeś, byłem.. Nie, nie to znaczy nie udzielaliśmy wywiadów za dużo, a oni też nie pytali za bardzo. Kto, co, kto zostaje i jedzie na Rakowiecką.

I Pan pojechał na Rakowiecką?

Na Rakowiecką.

I co tam się dalej działo?

Dalej niewiele. Dowiedzieliśmy się, że dostaniemy wyroki, że przygotowują sprawę. Właściwie chyba nie przesłuchiwali nas, raz chyba. To tak jak Lipski napisał w jakiejś książce, za dużo żeśmy powiedzieli. Bo każdy z nas się przyznał. Trudno było się nie przyznać, wydawało nam się, że głupio było się nie przyznać do tego, co żeśmy tam robili. On to później źle ocenił, nawet mam tam gdzieś jego wycinek, jako że uważał, że źle żeśmy zrobili przyznając się, bo oni na tej podstawie nas skazali. A tak to by musieli znaleźć jakiś świadków. A myśmy działali jawnie, wydawało nam się głupotą nie przyznawać się do tego. A to jeszcze był taki czas, że: a dlaczego ja mam się wstydzić tego, co robiłem. Dla czemu takiemu esbekowi mam dać przyjemność, że nie pamiętam, że kombinuje co robiłem. Ja całe życie to mówiłem, to dlaczego mam nie powiedzieć jak mnie wsadzą. To jest niepoważne, to powiedziałem.

A proszę mi powiedzieć czy miał Pan kontakt z rodziną od momentu zatrzymania? To znaczy od momentu jak Pan się znalazł w Ursusie?

To znaczy nie miałem kontaktu z rodziną, ale wydawało mi się, że tam się nic takiego nie dzieje. Nie było słyhać, żeby atakowali rodziny. Wiedzieliśmy, że zwijali z zakładu, ale nie rodziny. Zupełnie o tym nie żeśmy nie słyszeli.

A bał się Pan o swoją rodzinę, że coś się może jej stać?

My jak działaliśmy w Ursusie, to zdawałem sobie sprawę. To nie było moje zaangażowanie emocjonalne, my to rozpatrywaliśmy i na końcu zawsze wychodziły nam czołgi. Nie wierzyłem, to znaczy człowiek zawsze czeka na cud. Ale z naszych rozważań wychodziło, że oni muszą rozwiązać to siłowo. Bo nie było innych możliwości. Bo albo Polacy albo Rosjanie przyjdą. Tak to widziałem do końca.

No i z taką perspektywą nie obawiał się Pan o rodzinę?

No obawiałem się trochę, ale moja rodzina akurat ucierpiałaby tyle, co każdy inny. W tych rozważaniach też braliśmy pod uwagę, że jednak troszkę decydujemy o tym, jak to się skończy. Bo jednak, jakbyśmy wiedzieli, jak to się skończy to może jednak.. tak, liczyliśmy że na pewno będzie to rozwiązanie siła, ale że drugą stroną będziemy my i może coś nam się uda wykombinować.

Od momentu jak został Pan zatrzymany i przewieziony do aresztu na Rakowieckiej, a później do więzienia.

Najpierw był areszt później do więzienia. Aresztowanie do poki nie byłem skazany.

To miał Pan kontakt z rodziną, udało się Panu coś im przekazać gdzie Pan jest, co się z Panem dzieje.

To żona mogłaby więcej opowiedzieć. Ja nie mogłem tu działać. To ona chodziła, pytała, odnalazła. No rodziny były wtedy mocno zaangażowane, żeby nas odszukać, gdzie siedzimy, w którym miejscu. Sporo czasu to zajmowało, odrzucali podania, nie wiedzieli gdzie. Ale przy odpowiednim uporze można było się dowiedzieć i tę szczoteczkę do zębów przekazać. No bo my nie mieliśmy przecież nic ze sobą.

Długo Pan był na Rakowieckiej?

Po wyroku w tydzień czy dwa nas tam zabrali

Czyli miał Pan od razu proces?

Dosyć szybko, bo to był taki tryb.. ścieżka..

Przyśpieszona?

Tak..

Jak wyglądał Pana proces?

No ja miałem dobrych obrońców – Siłę-Nowickiego, Johan.. to byli tacy z górnej półki. No oni też się chcieli pokazać, bo to były dobre sprawy, w dobrej wierze. No ale trzeba przyznać, że żaden nie odmówił, bez pieniędzy. Zachowali się tak jak powinni się zachować. No co tam.. na procesie widziałem jeszcze kilku aktorów, którzy przychodzili bo to też było takie wspomaganie nas, czy naszych rodzin, że to nie sami jesteśmy. Pamiętam Kobuszewski był na kilku rozprawach, bo było kilka posiedzeń sądu.

A sam proces?

Sam proces był nudny. To co powiedział pan prokurator, to niezależnie od dobrych mów naszych obrońców zostaliśmy skazani. Liczyliśmy może troszkę na.. dlatego ja miałem do siebie trochę pretensje, że nie wygłosiłem tam jakiejś mowy jak Waryński, czy chociażby Frasyński. Była szansa, i adwokaci nam o tym mówili, żebyśmy dostali w „zawiasach”. Bo tam z hutu dostali i z FSO. No to może i nam się uda. Ale nie, Ursus nie dostał.

No i jaki Pan miał wyrok?

3 i pół

I co było dalej?

Przewieźli mnie do Łęczycy. To znaczy całą grupę..

Od razu?

Nie, po tygodniu.. tydzień – dwa.. Nie pamiętam dokładnej daty, ale w zimę jeszcze. To znaczy w styczniu jeszcze, albo na początku lutego.

A co Pan czuł po tym wyroku?

Nie czuje się człowiek najlepiej jak ma 3,5 lata odsiedzieć. Nie byłem tak strasznie załamany. Zastanawiałem się, co w trakcie tego okresu, jak można go znieść. Wie Pani, nie byłem znowu rozpuszczany, dlatego dla mnie cela więzienna i jedzenie nie stanowiła aż takiego ciosu. Mogłem się w tym znaleźć. Było łóżko. Trochę było zimno, ale dawali 3 razy dziennie jeść. Nie paliłem, także te sprawy papierosiane nie interesowały i tym nie można mnie było szantażować, że dadzą albo nie dadzą te papierosy. Zacząłem właśnie myśleć jak ten czas wykorzystać. Dalej byłem pewien, że przegrają komuniści, nie dlatego, że ich nie lubiłem, ale dlatego..

Że logicznie nie może się utrzymać?

że to jest po prostu stracone. Boczna arabeska rozwoju. To nie jest ten, którym pójdziemy, bo dalej nie widzę tutaj rozwoju. No ale te 3 lata trzeba było.. Nie wierzyłem, że to wcześniej padnie. Z resztą nigdy nie pamiętam, że ustalałem sobie datę, kiedy ten ustrój padnie. Z resztą dla wszystkich to było zaskoczenie. Po Polsce to widać było krach, ale to całe imperium, wątpię, czy ktoś sobie wyobrażał, że oni oddadzą to bez wystrzału. No w każdym bądź razie zacząłem czytać.

A jeszcze przepraszam, czyli po procesie.. pamięta Pan kiedy był proces?

Nie.

Ale to był gdzieś styczeń?

Tak. Po procesie pamiętam ten szef, to był chyba Szczepański, rozwozili nas razem z grupą Szczepańskiego, i się kłócili strasznie, kto jak zeznaje. O te jakieś machloje w telewizji.

Przepraszam, bo ja Panu przerwałam. Z Rakowieckiej został Pan przewieziony..?

Do Łęczycy.

I ile Pan tam siedział?

Kilka miesięcy w tej Łęczycy. I później zawieźli nas do Hrubieszowa, taką lodową.

W jakim sensie lodową?

To się tak mówi na opancerzoną, z blachy ciężarówę. Teraz też są takie, tylko inny kolor. Może lepiej wyposażone w środku, wtedy było kiepsko. Duszno było. Z resztą ja Pani dam taką książeczkę. To co Pani opowiadam teraz, już opowiadałem raz. Andrzej Gelberg napisał o mnie książkę, wydaną chyba w 84 czy 85 roku. On opisał w zasadzie to wszystko co ja teraz Pani opowiadam. Skonfrontuje Pani czy ja mam dobrą pamięć, bo ja wtedy mu opowiadałem to raz. A teraz opowiadam Pani drugi raz o tych wszystkich sprawach.

O to bardzo chętnie.. Czyli proszę mi powiedzieć, z tej Łęczycy przewieźli Pana..

Całą naszą grupę przewieźli do Hrubieszowa. Tam zrobili cały pawilon więźniów politycznych. Nas było ponad 200 chyba.

Długo Pan tam był?

No już do końca.

Czyli 3,5 roku Pan siedział..

Nie, nie. Wie Pani to się wszystko tak rozmyło. Była amnestia i o połowę skracali wyroki. Był taki poziom 3 lat, oni skrócili go o połowę. Z przyjazdem papieża też. I pamiętam tak niezbyt fajnie wyszło, bo w lipcu ludzie wychodzą wszyscy praktycznie, którzy jak Kropiwnicki co dostał 6 lat. Przeważnie były takie wyroki do 3 lat i wyższe wyroki. a ja miałem taki nietypowy, 3,5 bo później to było 4, 6 lat. A ja miałem jeszcze taki niezbyt wysoki. A jak już wszystkich wypuścili, a tych 6cio-latków przewieźli gdzieś do jakiegoś innego więzienia, to zostałem sam w całym więzieniu, w całym pawilonie. No ja tam opisuje w tej książce, mieliśmy taki zwyczaj, że jak ludzie wychodzili, przychodzili pod okna i my im śpiewaliśmy, tam cały ceremoniał był w Hrubieszowie. My ześmy sobie różnymi głodówkami wywalczyli status więźnia politycznego, różne prawa ześmy sobie wywalczyli, nie było to w regulaminie więzienia. Jak ktoś wychodził podchodził pod więzienie i całe więzienie mu śpiewało na odchodne. No i jest taki opis, że jak ja wychodziłem to już nikt mi nie mógł zaśpiewać. Wyszedłem ostatni, chociaż nie miałem najdłuższego wyroku. Byli ludzie co mieli po 5 i 6 lat.

I kiedy Pan wyszedł?

We wrześniu chyba, bo to jest 3 i pół, pod koniec września chyba 84. Nie, 83go.

A czy Pana rodzina dostarczyła jakiś represji w SW?

No moja rodzina to była żona i 2 dzieci, które chodziły do przedszkola. Także nie, rodziny nie represjonowali. Żony nawet nie wyrzucili z pracy, chociaż pracowała w urzędzie, ale opór ludzi nie był taki silny, ale tam gdzie mogli to wyhamowali. To jej kierowniczką, bo był taki przykaz, żeby wywalać z tych miejsc, gdzie mogą zaszkodzić te siły antysocjalistyczne, wymanewrowała, że żony nie wyrzucili z pracy.

A czy dostawała jakąś pomoc?

To wie Pani, to jest osobna działka z pomocą. Jeszcze raz w dygresję wpadnę sporą. Nie wiem, czy teraz czy później jak nie będzie kamery. Wie Pani, bo ja po 90 roku no byłem dosyć bierny, mnie się wydawało że ta Unia Demokratyczna dosyć sensownie twierdzi, że trzeba o przyszłości, że nie trzeba rozliczać tych starych rozdrapywać ran, sprawdzać. I przestałem być aktywny politycznie czy społecznie. Zająłem się biznesem, udanie nie udanie, bo to człowiek nie był sprawny. Znowu to nie moja bajka, ja nie potrafię dawać dużych napiwków urzędnikom, wobec tego nie mam odpowiednich preferencji. I tak ten mój biznes wygasilem. Ostatnio już pracowałem jako pracownik. Bo to trzeba mieć takie nawyki, dobrze się z tym czuć. Bo jak się człowiek źle czuje to zawsze szuka takiego miejsca, gdzie się dobrze czuje. Nawet jeżeli to jest nie tak intratne. I po takim jednym spotkaniu, bo 2 razy byliśmy w Hrubieszowie, na takim spotkaniu starych działaczy..

Po 90 roku?

Tak, teraz niedawno. W zeszłym roku, 2006 roku jesienią było takie spotkanie. I przyjechało nas dosyć mało. Jak już ześmy wiedzieli, że jest organizowane to szukaliśmy tych ludzi, którzy siedzieli. I okazało się, że większości tych ludzi nawet na bilet nie stać, żeby tam pojechać. I tu się troszkę zdenerwowałem i postanowiłem, że chyba jednak trzeba wrócić do tych czasów i uruchomiłem taką stronę internetową. „Ursus Solidarność Pamięć” - usp80.pl i tam próbujemy, próbuję ja, najwięcej bo jakoś nie mogę namówić, ale myślę, że się jeszcze uda. Próbuję namówić tych ludzi z Ursusa, żeby sami zaczęli o sobie wspominać, bo nie zawsze ktoś do nich przyjdzie. Ale to ciężko idzie, ludzie nie chcą o sobie mówić, ciężko im idzie pisanie. Szczególnie, że to

nie są ludzie nawykli do pióra i pisania opowiadań krótkich i długich. No i między innymi jednym z takich punktów, które w tej całej stronie chcę uruchomić to jest pamięć o tych, którzy pomagali.-

Wam, którzy byliście zamknięci.

I sam robię taki rachunek sumienia, odszukałem te listy i tak dalej. Ci, którzy mojej rodzinie przysyłali mojej rodzinie kartki, paczki. Można powiedzieć, że z całego świata ale i z Polski. No chcę spisać te nazwiska, opisać mniej więcej co. No bo znowu chwalić ludzi za to, że się zachowywali względnie to też oni by nie bardzo chcieli. Ale przypomnieć, że byli tacy ludzie to chyba warto. A rzadko się w ogóle o tym mówi, że ci działacze tak działali bo uważali, że ich rodziny są zabezpieczone. I to nie przez nich, ale właśnie przez takich ludzi, którzy uważali, że warto coś takiego robić.

Czyli rodzina była zabezpieczona..

Tak, czyli tak krótko Pani opowiedziałem, że była. Powiem tak, może nawet lepiej była zabezpieczona, niż ci ludzie którzy nie mieli tych kłopotów, co ja.

A czy to było tak, że Pana żona gdzieś się zgłaszała, czy sami przychodzili?

Nie, raczej nie chodziła. Poza tym to nie była typowa ta moja sprawa. Niech Pani pamięta, że byłem z Ursusa, że byłem szefem strajku, to było nagłośnione i w Polsce i za granicą. Ja też nie chcę powiedzieć, że nie doceniam tego, że byłem pod tym względem wyróżniony. Nie wszyscy tak mieli dobrze, jak moja rodzina.

A czy to była pomoc od organizacji, kościoła?

Tak, tak..

Kościół pomagał?

Hmm, kościół był pośrednikiem powiedzmy. Ci, którzy przysyłali, przysyłali do proboszcza, ze wskazaniem komu ma dać. Kościół to była taka ostoja, miejsce gdzie ci ludzie mogli, gdzie to można było robić. No bo gdzie, na ulicy? Nie było już takich miejsc.

A czy Pana adres, nazwisko Pana rodziny, to gdzieś krążyło?

Tak, jeśli ktoś chciał to z Wolnej Europy, gdzieś tam z innych dowiedział się, że jest taki Kaniewski, który siedział i jest jego rodzina tu i tu. To było takie sprawnie. Na zachodzie, wśród tych organizacji które wtedy kochały „S” to było rozpropagowane wtedy.

A proszę mi powiedzieć czy w okresie SW Pan się ukrywał?

Nie..

Nie, bo od razu Pana zabrali..

Tak.

A już później, jak Pan wyszedł, otrzymał Pan od kogoś pomoc?

Tak, wie Pani właśnie dlatego uważam, że należy to jakoś przypomnieć. Ja później nie mogłem wrócić do pracy, ani do Ursusa, ani nigdzie nie chcieli mnie zatrudnić. My aż do sądu najwyższego żeśmy się spierali o to zatrudnienie, ale nie udało nam się wygrać żadnej sprawy przed sądami pracy. Wszystkie żeśmy przegrywali. Doszło do tego, że myśmy założyli spółdzielnię. Była już wcześniej taka Spółdzielnia „Omnipress”, zrobili już to wcześniej dziennikarze, artyści. I taki nasz kolega, który też siedział w

Hrubieszowie, wpadł na pomysł, że my też przecież możemy założyć taka spółdzielnię, i założyliśmy Spółdzielnię „Unikum”. 2 osoby z tego Omnipressu przeszło do nas, żeby nas troszeczkę podszkolić. Później jeszcze dołączył mecenas Nizieński, który był naszym radcą prawnym. W ten sposób utworzyliśmy spółdzielnię akwizytorko-.. no byliśmy akwizytorami. Nie mieliśmy czego sprzedawać, wobec tego musieliśmy najpierw poszukać towarów, które potem mogliśmy sprzedać. Ale ci ludzie z Omnipressu wiedzieli już jak to robić. Przystosowaliśmy jakieś takie niespójności w systemie. Wtedy zaczęły powstawać takie zakłady polonijne. One nie bardzo miały co robić, bo nikt im nie chciał surowców sprzedawać. Wobec tego my staraliśmy się, gdzie tylko można było, zdobyć te surowce i im sprzedać. I na tym żeśmy zarabiali. No różne to były sprawy, jak materiały na szycie, bo te spółki polonijne były takie szyjące, bo szyły na kraj i zagranicę, była tania siła robocza jak w Chinach, wobec tego można było szyć dla Diora za grosze. Ale nie było z czego, bo u nas niczego nie było wtedy, nawet octu. No ale plany, fabryki pracowały wtedy, wobec tego jak odpowiednio podziałaliśmy, no tam różne, trzeba było się odpowiednio zapisać, do Ministerstwa wystąpić o dotację, no różne. Ale zdobywaliśmy te towary i sprzedawaliśmy firmom unijnym, które były wdzięczne i wpłacały prowizje. Wtedy z prowizjami było ciężko, żeby nas nie oskarżyli o spekulacje, to mecenas Nizieński mówił: nie wolno więcej prowizji niż 7%. I faktycznie nigdy nikt nie zastosował większej prowizji niż 7%. Bo to czasem były duże partie towaru. Niektórzy z akwizytorów zupełnie nieźle prosperowali. Z resztą my, to był mój taki pomysł z grupą kolegów, uznaliśmy, że dobrym pomysłem jest, teraz to się Pani uśmieje, a wtedy to był pomysł niecodzienny, handel komputerami. Sprowadzanie i sprzedaż komputerów. Byliśmy chyba jedną z pierwszych firm w Warszawie.

A który to był rok?

87, to znaczy zaczęliśmy w 84 ale to się tak ciągnęło. 86 zaczęliśmy sprowadzać z Singapuru komputery. Ale jeszcze wcześniej szukaliśmy sposobów, żeby zarobić w inny sposób. Tych ludzi w Unicum było w pewnej chwili 80, bo zatrudniliśmy wszystkich opozycjonistów, jacy byli bez pracy. Z resztą Omnipress to były w pewnym momencie takie potężne ilościowo firmy, nie wszyscy pracowali tak samo, niektórzy się dopiero uczyli, inni byli już dobrze wprowadzeni. Ale to były potężne firmy, ponad 100 osób pracowało. Biurka były podzielone na dni, każdy miał dostęp do biurka raz w tygodniu bo siedzibę mieliśmy małą.

Jeszcze wracając do SW, chociaż to już Pan wyszedł.. Jeszcze parę miesięcy zostało do ogłoszenia, ale to już był koniec..

Tak, to był już koniec.

A czy po wyjściu, działał Pan jeszcze w opozycji?

Oficjalnie to już nas nikt nie chciał do żadnych struktur wziąć, bo byliśmy namierzeni. Z resztą kolega Kaszuba, który też z resztą ze mną siedział próbował coś tam zrobić to znowu go capnęli, kilka miesięcy posiedział. Także byliśmy namierzeni na tyle mocno, że w zasadzie każda próba mocniejszego działania kończyła się tym, że przychodzili ileś tam razy o 6 zapukali, w domu raczej nic nie mogłem trzymać. Ale myśmy, przynajmniej przez pierwszy rok jak nie pracowaliśmy, dalej byliśmy na etacie związkowym w Ursusie zbierali składki, wypłacali normalne pensje. Także zorganizowane to było dobrze. Tylko no nie można było tego ciągnąć przecież w nieskończoność. Dlatego założyliśmy spółdzielnię. Nie tylko, bo ja jeszcze wyjechałem do Francji, zaprosił mnie właśnie jeden z ludzi który mi pomagał, między innymi. Acey Tuno, to był Hiszpan, który mi przesyłał paczki, dla mojej rodziny z resztą.

A skąd miał na Pana zamiar?

Bo on w CFDT [Confédération française démocratique du travail – Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy] był we Francji, tam całe listy były. Oni tam byli dobrze zorganizowani, no związki zawodowe i on akurat dostał przydział na mnie i przysyłał. Jego rodzina wyjechała jak była wojna domowa, do Francji, i on tylko czekał, żeby tam wrócić do tej swojej Hiszpanii, ale na razie był działaczem zawodowym. Ja wtedy nie wiedziałem co to znaczy. Ale jak wtedy pojechałem do Francji i zobaczyłem jak to jest, to tam to są po prostu funkcjonariusze partii. Jemu kazali jechać do tego zakładu i zorganizować strajk. To on tam pojechał, przyjął się do pracy bo CFDT mu pomogła i zorganizował strajk za miesiąc, bo to było jego zadanie związkowe. To jak się dowiedziałem jak pracują, to u nas nigdy tak nie będzie. No ale to właśnie taka pani Barbara Rosman zmarła, kurcze, zaczęto to mówić, ale za dużo ludzi już umarło. Ona miała siostrę w Paryżu, przy Komitecie, no nie była w Komitecie tym Paryskim, ale tam współpracowała. I ona przygotowała, bo to trzeba było napisać zaproszenia.

Nie miał Pan problemów z wyjazdem, z paszportem?

Dziwiliśmy się, ale nie. Oni sądzili, że my tam zostaniemy.

I że będą mieli problem z głowy.

I że będą mieli problem z głowy.. My tu bez pracy, wyjeżdżamy tam, tam wiadomo na pewno nam pomogą.

Z rodziną Pan jechał?

Nie, ale chyba myśleli, że my się tam gdzieś zaczepimy. Ale my nie z tych. No i powiedzmy sobie, że żeby być emigrantem, trzeba mieć już nastrój do tego, już wcześniej. Ta grupa co z nas wyjechała, ta z Hrubieszowa, to nie byliśmy. To jednak było 1,5 roku wie Pani, takiego z tymi ludźmi już można było różne rzeczy robić i już było wiadomo kto co myśli tak naprawdę. No w każdym bądź razie pojechaliśmy znowu zarobić trochę pieniędzy.

To był który rok, 84?

Tak, znowu na niedługo, na miesiąc. Ale znowu przebitka była taka, że jak wróciliśmy o spokojnie mogliśmy się uczyć tego handlu w Unicom. Bo my założyliśmy spółdzielnię, wyjechaliśmy na miesiąc i już pracowaliśmy w Unicom. Od tego czasu miałem już zatrudnienie. Ciężko było, bo człowiek się nie znał na tym handlu.

A czy w tym czasie pan coś jeszcze działał czasami?

No znaczy tak. Wie Pani, ja byłem takim no, wysokim działaczem w Ursusie, wobec tego jak wyszedłem z więzienia, my próbowaliśmy coś odtworzyć. To znowu jest osobna historia, jak to było w Ursusie. Bez nas.. My chcemy teraz napisać książkę o tych czasach, zbieramy materiały, napisaliśmy już do IPNu. Bo tam jednak działały dwie siły, nie ma się co oszukiwać. To była „S” i ludzie związani z „S” w dobrej wierze, i ta druga, o której niewiele wiemy, ale już coraz więcej. Która działała, żeby to wszystko rozbić, nie pozwolić nowej organizacji. Przecież widzi Pani, „S”, która działała jakiś czas później w podziemiu, Zbyszek Janas z którym myśmy się kontaktowali, współpracowali, te gazetki. Ja byłem takim delegatem powiedzmy tych ludzi działających na powierzchni, tak ja działałem tyle ile mogłem. Nie mogłem roznosić za bardzo prasy, ale przeze mnie ileś tam ton prasy przeszło. No ja współpracowałem z Angrzejem Gelbergiem, z tym radiem „s”. to nie było tak... Jeżeli coś się działo to zawsze rano pukali, więc ja w domu nie mogłem działać. Też wiedziałem, że jak gdzieś idę a nie powinni wiedzieć to robiłem

pokrętne, chodzić jakimiś ścieżkami, żeby się urwać. Bo jak ktoś o tym zapomniał to wpadał, albo kogoś tam za jego pomocą namierzali. Dlatego były utrudnione spotkania. Poza tym, nie wiem, czy wszyscy Pani opowiadają, ale „S” powoli malała. Tak jak było na strajku zostało 400 osób, tak w 88 roku to nawet nie było komu dawać prasy, którą dostawałem z drukarni, już ludzie nie chcieli tego czytać. I to jak opowiadają jak to „S” wygrała w 88 czy 89 roku, to ja uważam, że to jest blef. Nie ma co siebie oszukiwać i ludzi. To był upadek dwóch stron i „S” już nie miała siły i rząd nie miał siły. To było 2 bokserów, którzy walczyli w parterze, dlatego się spotkali. Ponieważ rząd, Jaruzelski miał jeszcze trochę więcej siły to on sobie jeszcze wskazał partnera, z kim będzie rozmawiał i wskazał na Wałęsę. Ale Wałęsa też już jak zebrał ludzi na strajku to nie wiem, czy bułek nie musiał im kupić, żeby za nim poszli. Nikt nie wierzył, że on wygra. A w U. na pewno nie wierzyli, dlatego ta działalność po prostu malała. Jak ktoś opowiada, że szalał w 88 roku w U. to kłamie. Ja tak czułem, te spotkania się rozmywały. Ci ludzie, niektórzy już pracowali i byli tym naszym kontaktem w zakładzie mówili, że też już się nie da za bardzo co robić, już ich nie bardzo chcą słuchać, nie bardzo chcą wiadomości. I to zamierało. A 89 rok mi się nie podobał, i już o KAPie, ani o dalszej części działalności „S” ani tej opozycji, ani tych rządzących nie brałem udziału.

A dlaczego?

Uznałem, że popełnili błąd. Nawet jak był Okrągły Stół, nasi koledzy brali w tym udział, my ześmy się z nimi spotykali. Ja w hotelu europejskim, bo oni się naprzeciwko w Bristolu spotykali, no i tłumaczyliśmy im, nie chodźcie, oni muszą dać nam lepsze warunki niż wtedy dawali. Nie wiem, może ja się myliłem. Ale mnie się wydaje, że to był nieodpowiedni moment, żeby się układać z czerwonymi i iść na takie duże ustępstwa, na jakie poszli. Później uwierzyłem, że to była jednak dobra sprawa. Ale jak mówię po tych 11 latach ja jestem sceptyczny. Dalej uważam, że miałem rację w 89 roku i to co się złego w Polsce stało po 89 roku, a uważam, że sporo złego się stało, to wynik tego początkowego startu, jaki jako strona solidarności mieliśmy zły. Zły chociażby z tego powodu, że to Jaruzelski wyznaczył dla siebie człowieka do rozmów – Wałęsę. I to Wałęsa wyznaczył ludzi, którzy byli mu posłuszni, którzy poszli z nim do OS i dalej do KAPu. To była dla mnie odwrotność solidarności. Dlatego „S” pierwsza to jest solidarność, a ta druga to jest związek już tworzony zupełnie inaczej. „S” prawdziwa nie była tak stworzona przez Wałęsę. A „S” Druga była właśnie tak stworzona odgórnie przez Wałęsę, to już nie był związek, który stworzyli ludzie. Zaczynam Panią agitować.

Nie no, bardzo dobrze. Tylko tak patrzę, o co mogłabym jeszcze Pana dopytać. To proszę mi powiedzieć, pomimo tych wszystkich złych rzeczy, które się stały w SW, jeszcze wracając do tego okresu, może Pan wskazać jakieś pozytywy? Może jakieś znajomości? No na pewno zagraniczna znajomość..

Znowu powiem Pani rzecz dziwną. Ponieważ ja nie podchodziłem do tego w sposób emocjonalny wobec tego ja uważałem, że wszystko co w moim życiu się poprawiło obiektywnie, w stosunku do poprzedniego, to jest dobrze. Wprowadzenie SW było złe, dlatego że zatrzymało Polskę na 10 lat. Natomiast dla mnie nie było złe, ja oprócz tego straciłem już bezpowrotnie mój zawód, może bym był tam wielkim technologiem. To otworzyłem się na zupełnie inne dziedziny. Ja różne rzeczy później robiłem. Mało jest rzeczy, których ja już nie robiłem. Jeśli chodzi o człowieka, jak się o nim pisze, albo on sam wspomina, to według mnie cenną rzeczą jest, że nie chodził całe życie do huty i z powrotem, ja tu wspominał ojca. Nie chodził całe życie do huty i z powrotem i poszedł na emeryturę, żeby umrzeć. To było całe jego życie, chociaż stamtąd można sporo widzieć. Ale to było wszystko, co robił. Chodził w tamtą i z powrotem. No a ja robiłem już

w życiu prawie wszystko i to trochę z okazji, że mnie tam wsadzili w 81 rok. Znowu ja ich nie nienawidzę, ja tylko uważam, że są śmieciem historii, że to jest skamienialina, która powinna jak najszybciej odejść. Natomiast to co ja zyskałem, to doceniam. Nawet to, że zamieniłem mieszkanie w Hrubieszowie na ten lichy, ale domek, to znaczy w Ursynowie, to też nie wiem, czy pracując jako związkowiec w U. byłoby mnie na to stać. Dopiero moje późniejsze działania, Unikum, później firmy z Holendrami zakładaliśmy, współpracowaliśmy. Obrabialiśmy krewetki po to, żeby pieniądze z Holandii szły do Singapuru a tutaj przyjeżdżały komputery. Wie Pani, ja robiłem naprawdę rzeczy. No a teraz mamy z synem firmę, bo właściwie PO mnie wywaliło z pracy w MPT, zakładamy firmę, która będzie pozyskiwała dotacje z Unii.

No tak, inne możliwości zupełnie. A jeszcze proszę mi powiedzieć, a najgorsze, coś najgorszego z okresu SW co to Pana zdaniem było?

Najgorszego? Dla mnie osobiście?

Jak Pan uważa: najgorsza rzecz..

Najgorsze to były te pierwsze chwile, tzn. to był szok, że jesteśmy tak słabi. Później te 3,5 lata perspektywa siedzenia, a później już coraz lepiej.

A co Pan czuł, jak się Pan dowiedział, że jest SW?

Co ja czułem? No mówię, jak przyjechali do mnie na początku znajomi i wszyscy w bardzo bojowych nastrojach to sobie pomyślałem: no zgłupiał ten Jaruzelski, przecież przegra w cuglach.

A później rozczarowanie, że nie ma jednak..

Że zostało nas 400.

A jak Pan myśli, dlaczego tak mało ludzi zostało w U.?

Zastanawiałem się nad tym długo..

Wyobrażam sobie..

Mógłbym powiedzieć ze 3 wersje i może żadna nie byłaby prawdziwa. Nie wiem. Nie wiem dlaczego tak mało zostało. Moi znajomi, którzy mnie zostawili tam samego później różne rzeczy opowiadali i nie wiem, czy mówią prawdę, czy nie. Jeden pojechał, była chora żona, inny że, chciał przyjechać później. Z różnych powodów wyjeżdżali z tego U.

Jeszcze muszę Pana dopytać o skutki represji, tutaj mam taki dział drobnych pytań. Jaki były bezpośrednie skutki represji, jakich Pan dostał w trakcie SW. Mamy zwolnienie z pracy, utratę stanowiska, to było..

No zawodu, wie Pani, jeśli liczyć represje to najbardziej wie Pani, po prostu te moje 7 lat studiów poszło w diabły. Ani mnie się nie przydało, ani państwu, krajowi.

Straty finansowe, szkody materialne?

No nie miałem niczego, nie mogli mi za bardzo zaszkodzić. Mieszkanie, liche meble, to nawet jak esbecy przeszukiwali to nawet nie porysowali.

No tak, miło z ich strony. Hospitalizacja, konieczność leczenia w skutek doznanej przemocy fizycznej?

No widzi Pani dopiero później to widać, chociaż to może nie był skutek tamtej. Ale lekarze mówią, że może tak. Ja na przykład teraz mam serce, byłem na operacji. Ale

znowu to nie jest bezpośredni okres, jeszcze było ileś tam lat. Ale dosyć ostro mi się to pokazało. Może, może to jest to, bo to jest właśnie z takich.. ale tak bezpośrednio nie miałem, z przyczyn tego, że siedziałem. Mówię, jedzenie nie było aż takie, żebym zepsuł sobie żołądek, nie byłem chory wtedy, wobec tego to więzienie... bo ludzie, którzy poszli tam chorzy, nie dostali odpowiednich leków byli w złych warunkach, a ja wtedy byłem dosyć jak Pani wie, sprawny fizycznie. Też nie szukałem takiej j ucieczki w chorobę. Jak wyszedłem z więzienia nie poszedłem się badać, czy coś mi zaczęło dolegać, bo miałem niestety inne kłopoty. Trzeba było coś robić, zarabiać, żyć dalej, i nie wydawało mi się, że jest to dobry pomysł, żeby te kłopoty rozwiązać. Wobec tego nie sprawdzałem swojego stanu. Dopiero teraz mówię, że się odbija.

A jak środowisko zareagowało, czy odczuł Pan odrzucenie?

Nie. Właśnie tu uważam, że to jest porażka komuny – nie zdołali doprowadzić do tego, że znajomi się odwrócili, nawet tacy, co to z rodziny mego ojca byli w partii. Co prawda niechętnie, ale.. Bo ta partia, ten ustrój był ogólnie nie lubiany, nie mieli za bardzo czego szukać w sympatii u ludzi. Nikt w domowych rozmowach nie, czasami jest coś takiego, Rosjanie tak mówią: ale byliśmy wielcy, no nie było co jeść, ale była wielka, słusznie żeśmy działali. Są nawet teraz tacy ludzie, że za PRL studia były za darmo. Ale jeśli się rozmawia i ten człowiek troszkę ekonomii tam, to wie, że to wszystko jest bujda, że to nie było za darmo, że to było za duże pieniądze tylko nie te, które on widział, bo mu nigdy ich nie dali ani nie pokazali. Pracował ciężko a dostawał mało, a kto inny jego pieniędzmi operował i później mu albo łaskawie dawało, albo nie. Ale to są wyjątki i oni zostaną, ale ogólnie ludzie wiedzieli, że to nie jest dobry ustrój. Wie Pani, ja sobie zdaję sprawę, że działanie „S” i sporo jej haseł było fałszem, bo skutki o tym mówią. Jeżeli chcieliśmy zmienić ten ustrój, egalitarny, który równo rozdzielał, to wiadomo było, że ktoś może nie straci, ale się te poziomy no różnicują, i że robotnicy wcale na tym nie wyjdą najlepiej. Ja przynajmniej wiedziałem i tutaj nigdy nie próbowałem ich oszukiwać, że to będzie tak, że oni zostaną panami. Nie no, w normalnej gospodarce jest tak, że ktoś zarabia i ma lepiej z tej okazji, że w takim działaniu jego praca jest bardziej cenna. A „S” właściwie mówiła trochę inaczej i obiecywała trochę dużo.

A proszę mi powiedzieć, jak Pan ocenia zmiany po 89 roku, już trochę Pan o tym mówił, że generalnie są pozytywne, więcej szans. A co jeszcze zmieniło się na lepsze, co na gorsze? Dosłownie w dwóch słowach.

No ja Pani powiem, bo to jest skomplikowana sprawa i ciężko krótko powiedzieć o tym. Powiem tak, niektórzy ludzie wspominają te czasy. Wtedy wg mnie było mniej korupcji, to była taka korupcja totalna, zabierali bo chcieli, oficjalnie zabierali i już. Natomiast później było, co nie jest zakazane to jest dozwolone. No nie można zakazać wszystkich złych rzeczy, wobec tego co nie jest wpisane w kodeksie, że jest obciążone karą to zaczęło się to plenić. Nie było, falandyzacja prawa, nie było oporów moralnych, okazały się bardzo liche, ani innych przed psuciem państwa. Ja nigdy nie lubiłem za bardzo Wałęsy, bo go nie rozumiałem, bo nie mówił po polsku, ale jego pomroczość jasna uważam za taki gwóźdź do trumny jego i całej ekipy solidarnościowej. No, Piłsudski by tak syna nie bronił. A wg mnie psuje się wszystko od głowy. Nie można ludziom kazać postępować moralnie, godnie, kiedy robi się różne machloje tylko po to, żeby uratować jakiegoś pijaczka, który drugi raz jedzie po pijanemu. Tak to wyszło przecież. Nawet jak to jest syn Wałęsy. No i wg mnie ten przykład, może to nie był król, ale ten przykład zaczął się upowszechniać. Praktycznie w tej chwili, wie Pani ja czuję duży dyskomfort, u nas nawet Blida jest bohaterem, to już dla mnie jest dno totalne. Zaczynają ją

pokazywać jak jakiegoś bohatera, tylko dlatego, że politycznie jest komuś wygodnie. Dno.

To jeszcze chciałam się zapytać odnośnie Pana obecnej sytuacji życiowej. Mieszka Pan z rodziną, tak?

Tak, no nie. Ja może powiem, że jestem człowiekiem sukcesu. Co prawda te moje firmy padły, ale ja nie żałuję, bo musiałbym wykonywać takie rzeczy, o których bym nie chciał. Ja nigdy nie miałem ambicji, żeby być bardzo bogatym. Mnie wystarczy tyle, żebym mógł wygodnie żyć. Takich przywódczych, rządzących, bo jak znajomi mówią to jestem większy filozof niż rządzący, czyli mam za dużo, za często się zastanawiam nad tym. Za często dywaguję zrobić tak, czy tak. I mam argumenty za tą i za tą stroną. Wobec tego nie może taki człowiek rządzić, prawda. To musi być człowiek, który jasno wie – tak jest najlepiej, a ja niestety potrafię docenić to co pisze Urban. Nie mam zahamowań, ja go nie lubię, uważam, że większość. Uważam, że to że ludzie czytali „Nie” to nie dlatego, że byli przeciwni. Nie, tam sporo rzeczy było takich, o których nikt inny w Polsce nie chciał pisać. I dlatego ludzie czytali „Nie”. Wobec tego została żona ze mną i najmłodszy syn, który się urodził w 85 roku.

A jak Pana rodzina ocenia działalność w tamtym okresie?

To znaczy ja nie wymagam od nich, ja nie wiem, nie pytam.

I nic nie mówią na ten temat?!

Musiałaby się Pani jednak rodziny zapytać. Jeżeli powiem, że przy mnie mówią dobrze, to może to nie jest koniecznie prawda.

Czyli przy Panu mówią dobrze?

Tak [śmiech]

A proszę mi powiedzieć, czy ubiegał się Pan o jakieś odszkodowanie za okres więzienia?

No i widzi Pani to jest znowu. Nie, ale znowu teraz nie wiem, czy dobrze zrobiłem. Bo może naiwnie dałem się wtedy namówić do tego i jak inni szabrowali co się dało, to ja uważałem, że Polski nie należy postępować jeszcze moim. A poza tym ja wtedy akurat nieźle prosperowałem

A myśli Pan, żeby teraz się o coś takiego ubiegać? Bierze Pan to pod uwagę?

Bardzo możliwe. Właśnie wylatuję z pracy, nie wiem, czy ta nowa firma wystartuje, jak zwykle nie mam zasobów odłożonych, wobec tego może mi się przyda te 25 tysięcy. Szczególnie, że mam 60 lat i może na emeryturę pójść, bo z sercem nie wiem, czy mnie jeszcze dopuszczą do pracy normalnie, a poza tym nie wiem, czy znajdę, bo w tym wieku inżynier mechanik nie znajdzie pracy, szczególnie taki, który się nie nadaje na inżyniera mechanika.

Tylko na dyrektora..

No [śmiech]

Z mojej strony to już wszystkie pytania. Chciałam zapytać, czy Pan ma może coś do dodania? Jakież uwagi, przemyślenia?

Nie no, wydaje mi się, że i tak za dużo Pani powiedziałem.

Nie absolutnie, jeśli o mnie chodzi bardzo miło mi się Pana słuchało i dużo cennych informacji, które warto, żeby przeszły dalej.

Cieszę się, że Pani to tak ocenia. Jeszcze tylko tę książkę dać, ponieważ to może uzupełni.

Dziękuję za rozmowę.